



# GŁOS ROBOTNICZY



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

## W gościnie u Armii Jugosłowiańskiej Prezydent Bierut i Marszałek Żymierski przyjmowani owacyjnie przez żołnierzy bratniego narodu

BELGRAD (PAP). Prezydent Bierut, marszałek Żymierski oraz członkowie delegacji polskiej zostali przyjęci obiadem przez przewodniczącego prezydium Skupczyny dr. Rybara. Na obiedzie byli obecni: marszałek Tito, wiceprzewodniczący Skupczyny Bujacik i Lakuz oraz szereg czołowych osobistości Jugosławii. W czasie obiadu dr. Rybar wygłosił przemówienie wyrażając głęboką radość z przybycia gości polskich oraz podkreślając podobieństwo losów i dróg Polski i Jugosławii. Stwierdził on, że prezydent Bierut i marszałek Żymierski, podobnie jak marszałek Tito, są symbolem wywołanej walki swoich narodów. W odpowiedzi na to przemówienie prezydent

Bierut wyraził radość, jaką delegacja polska odczuwała, udając się do Jugosławii. „Polskę i Jugosławie — zaznaczył prezydent — wiążą nie tylko przyjaźń i braterstwo, lecz i wspólna idea i droga, którą kroczą. Polska wie, że w Jugosławii znajduje szczerego i serdecznego przyjaciela”.

Przemówienie prezydent zakończył okrzykiem na cześć Jugosławii i jej kierowników.

Przebywający w stolicy Jugosławii prezydent Bierut i marszałek Żymierski złożyli 20 bm. wizytę przewodniczącemu komitetu wykonawczego Belgradu Piotrowiczowi.

Prezydent miasta wygłosił przemó-

wienie, w którym podkreślił węzły, braterstwa, łączące stolicę obu zaprzyjaźnionych państw oraz życzył budowniczym Warszawy szybkiego odbudowania stolicy Polski.

W czasie przyjęcia odczytano uchwałę miasta o przemianowaniu ulicy im. Lubicy na ulicę Bolesława Bieruta.

Prezydent KRN wzruszony tą decyzją, podziękował za serdeczne przyjęcie, wspominając wspólne losy Jugosławii i Polski z okresu ostatniej wojny. „Podziwiamy — zaznaczył prezydent — młodzieńczy zapał z jakim Jugosławia buduje swoje życie demokratyczne”.

Prezydent oraz marszałek Żymierski wpisali się wraz z członkami delegacji



Marszałek Żymierski

do księgi pamiątkowej miasta Belgradu, po czym udali się na zwiedzenie stolicy.

W godzinach popołudniowych goście polscy zwiedzili wystawę polską, znajdującą się w jednym z najruchliwszych punktów miasta.

W godzinach wieczornych marszałek Tito wydał uroczyste przyjęcie w salach Domu Armii Jugosłowiańskiej, gdzie goście polscy zostali przyjęci owacyjnie przez delegację wszystkich broni sojuszniczej armii jugosłowiańskiej. Na przyjęciu była obecna w komplecie delegacja polska oraz członkowie naszej ambasady, ze strony Jugosławii zaś przybyli najwybitniejsze osobistości ze świata politycznego oraz kulturalnego,

## Modły Mikołajczyka o interwencje znajdują posłuch u reakcyjnych posłów angielskiej Izby Gmin Próby szantażu zdemaskowane przez demokratów angielskich

LONDYN (PAP). W Izbie Gmin odbyła się debata w sprawie wyborów w Polsce. Korespondent PAP donosi, że debatę otworzył członek prawego skrzydła Labour Party Mc Kay, który w półgodzinnym przemówieniu wystąpił jako rzecznik sprawy Mikołajczyka. Powtórzył on raz jeszcze skrajnie zebrane argumenty PSL-u i domagał się niedwunacznie energicznego mieszania się Wielkiej Brytanii w sprawy wewnętrzne Polski.

Sekundował mu znany obrońca Andersa, konserwatywa Savory. Wystąpienia te —

plisze korespondent PAP — są skoordynowane z akcją wyborczą PSL w kraju.

Mc Kay i Savory wypowiedzieli się wyraźnie jako opiekunowie PSL. Co więcej, mowcy domagali się, aby również rząd brytyjski interweniował na korzyść PSL.

Sprzeciwili się temu poseł Labour Party Zilliacus. Oświadczył on, że odwiedził Polskę w celu zbadania sytuacji politycznej na miejscu. Informacje poprzednich mówców — stwierdził on — są tendencyjne. Zilliacus podkreślił, że rząd brytyjski nie może mieszać się w sprawy wewnętrzne Polski ze względów prawnych i moralnych. Względów prawnych polegają na tym, że umowa jaltańska została zawarta na podstawie porozumienia trzech mocarstw. Interpretacja jej powinna być uzgodniona przez trzy mocarstwa. Względów moralnych polegają na tym, że Wiel-

ka Brytania nie ma prawa udzielania Polsce lekcji demokracji po doświadczeniach w Grecji.

Los Grecji poruszył bardzo głęboko klasę robotniczą w Europie — stwierdził Zilliacus. Robotnicy nie zamierzają ulegać Anglikom ani nikomu innemu. Zilliacus podkreślił, że Polska Partia Socjalistyczna wystąpiła z inicjatywą utworzenia bloku wyborczego i przeprowadzenia referendum, celem osiągnięcia porozumienia wśród partii polskich w zasadniczych sprawach.

Następny mówca, członek Izby Gmin Piratin również kwestionował moralne prawo Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do udzielania narodowi polskiemu lekcji demokracji. Oświadczył on, że kraje te powinny wpiery zaprowadzić pełną demokrację u siebie, a następnie pouczyć innych.

## Zawieszenie broni w Indonezji wykorzystuje Holandia celem wzmocnienia swych pozycji

MOSKWA (obsł. wł.) Jak donosi prasa holenderska, władze holenderskie usiłują wykorzystać zawieszenie broni między armią indonezyjską i anglo-holenderską dla przygotowania ponownych działań wojennych. Ostatnio codziennie są wysyłane na Jawę transporty wojsk i uzbrojenia. 18 października z Rotterdamu wysłano do Indonezji jeszcze 1500 żołnierzy i oficerów.

Koła demokratyczne w Holandii w dal-

szym ciągu domagają się przerwania wysyłki wojsk i powrotu do Holandii wszystkich żołnierzy z Indonezji. Jeden z tygodników pisze: „Działania wojenne zostały tymczasowo przerwane, ale armie dalej stoją na przeciw siebie. Podczas zawieszenia broni ilość wojsk niewątpliwie zostanie zwiększona, by w każdej chwili można było rozwinąć krwawsze jeszcze niż dotychczas działania. Niebezpieczeństwo, zagrożające

Republicę Indonezyjską, nie minęło. Przemocą i oszustwem imperializm brytyjski, którego nasz rząd jest tylko wasalem, usiłuje zgnieść Republikę i w ten sposób wzmocnić system imperialistyczny w Azji południowo-wschodniej” — pisze „De Waarheid”. „Koła wojskowe — pisze dalej gazeta — nie pragną pokoju w Indonezji. Zawieszenie broni jest tylko manewrem, mającym na celu ułatwienie wykonania za wszelką cenę krwawych planów. To zmusza nas do wzmocnienia naszej czujności”. Jest to podstęp, niegodny cywilizowanych ludzi — kończy Waarheid”.

## Nowy rząd w Iranie Premier Sultaneh utworzył nowy gabinet

MOSKWA (PAP). W utworzonym przez Ghavam Es Sultaneha nowym gabinecie irańskim premier zachowuje również teki ministra spraw zagranicznych i wewnętrznych.

Ministerstwo wojny objął generał Ahmedi, finansów — Abdul Husein Hajir, pracy oraz propagandy — Vali Farmayan, transportu — Hassan Sadegi, oświaty — Saad Ali Shajfa-

gan, przemysłu i handlu — Hamid Saiah, zdrowia — Egbal, poczty i telegrafów równocześnie z teką wicepremiera — Nikpi, sprawiedliwości — Musvi Zade. Premier oraz ministrowie pracy i sprawiedliwości należą do partii demokratycznej, stworzonej przez Ghavam Es Sultaneha. W nowym rządzie nie ma przedstawicieli partii „ludowej”.

## Jutro mówi Bevin

LONDYN (obsł. wł.) We wtorek parlament brytyjski rozpocznie 2-dniowe debaty, poświęcone brytyjskiej polityce zagranicznej. Debata otworzy dłuższym przemówieniem minister spraw zagranicznych Bevin.



EUGENIA COTTON

Przewodnicząca Francuskiej Ligi Kobiet przewodniczyła na obradach Międzynarodowej Ligi Kobiet w Moskwie

Dzis w numerze  
„PROMYK“









# DYL SOWIZDRZAŁ

## prowadzi uczoną rozmowę w Macięglowie

Po ucieczce z królewskich pokoi udał się Dyl Sowizdrzał do Macięglowy, gdzie właśnie zjechali się uczeni z całego świata na obrady. Całe miasto było przepełnione mędrcami. Już to na koniach, już to na wielbiadach przybywali mędrcy do Macięglowy, by wybrać najmądrszego z pośród swych szeregów.

Gdy Dyl Sowizdrzał przybył do Macięglowy — już właśnie obrady się skończyły i mędrcem nad mędrcami, królem uczonych — wybrano uczono go arabskiego Hokuspokusa.

Ale Dyl nie dał za wygramą. Przyblił na rynku wielką deskę z takim napisem:

**DYLUS SOWIZDRZAŁUS — NAJMĘDRSZY CZŁOWIEK ŚWIATA, PRAGNIE SIĘ ZMIERZYĆ NA RÓZUMY Z NOWO OBRANYM KRÓLEM UCZONYCH.**

Doktor Hokuspokus przyjął Dylowe wyzwanie. Naznaczono nazajutrz publiczną dysputę, czyli pojedynek na słowa.

Posadzono Dyla na wielkim fotelu, a doktor Hokuspokus zadawał mu uczone pytania. Wszyscy mędrcy asystowali przy tym. Całe tłumy mieszkańców Macięglowy przysłuchiwały się pojedynekowi na słowa.

Doktor Hokuspokus zadał Dylowi pierwsze pytanie:

— Policz, ile kropli wody jest w morzu?

— Dobrze! — odparł Dyl Sowizdrzał, — policzę dokładnie ile kropli wody jest w morzu, ale przed tem doktorze, musisz wędę uspokoić, tak żeby stała w miejscu, nie poruszając się zupełnie!

Hokuspokus zawstydził się, ale musiał przyznać Dylowi rację. Zadał mu tedy drugie, jeszcze trudniejsze pytanie.

— Powiedz nam, uczony Dylusie Sowizdrzalusie, ile dni przeszło od stworzenia świata?

### Skrzynka pocztowa

W. Nubiarek (Łódź). Twego poprzedniego listu rzeczywiście nie otrzymaliśmy, bo na pewno dostałbś odpowiedź. Wierszyki i opowiadania możesz do redakcji „Promyka” przysłać, jeżeli będą się nadawały, to napewno zamieścimy.

Janek Jarosz (Łódź). Bardzo ładny jest Twój rymowany listek. Może przysiesz do redakcji „Promyka” jakiś swój wierszyk? Twoja siostrzyczka Luscia pisata, że układasz ładne wierszyki. Napisz do nas znowu, a tymczasem „Promyk” przesyła Ci pozdrowienia.

Marian Wołowski (Łódź). Otrzymałbmy Twoje dwa wierszyki. Są ładne, ale jeszcze nie do druku. Może przysiesz nam jeszcze jakieś inne, czytanki możesz też przysłać? Nie zrażaj się małym niepowodzeniem, że te nie zostaną wydrukowane, a może następne bardziej się będą nadawały.

„Jurek” (Łódź). Drogi Jurku, odpowiedź na Twój list była zamieszczona w Nr. 37 „Promyka”, zapewne już ją przeczytałeś. Napisz do nas znowu.

Dyl zaśmiał się na całe gardło.

— Takie pytanie to fraszka dla mnie, uczony doktorze! Tęgo nawet

nie trzeba liczyć. Przecież wszyscy wiedzą dokładnie, że od samego stworzenia świata minęło tylko siedem dni: niedziela, poniedziałek,

wtorek, środa, czwartek, piątek i sobota. Jest ich rzeczywiście tylko siedem, co każde małe dziecko może po liczyć. Tylko, że chodzą one zwykle jeden za drugim, zmieniając się kolejno.

Doktor Hokuspokus podrapał się w długą, kędzierzawą brodę i zadał Dylowi nowe, podstępne pytanie:

— Powiedz nam, gdzie jest środek świata.

Wówczas Dyl zeszedł z wysokiego krzesła, popatrzył na ziemię, wziął jakiś kolec i wbił między kamienie ulicy.

— Tutaj jest środek świata — powiedział uroczyście. — Tutaj dokładnie, a jak mi nie wierzycie to weźcie miarę i przemierzcie sami.

Tak więc Dyl odpowiedział mądrze i rozsądnie na wszystkie trzy uczone pytania doktora Hokuspokusa który zdjął z głowy swój kółpak mędrcy i włożył na Dylową czuprynę. Potem wszyscy obecni wina zowali Dylowi mądrości i każdy z uczonych chciał go zabrać do swego kraju, by i tam wzbudził podziw swoją głęboką uczonością i wiedzą.

(D. c. n.)



H. Jarmolińska

# Hipopotam Luscia

W piękny, słoneczny dzień październikowy ulicami Łodzi jechało auto ciężarowe, przykryte brezentem. W pewnej chwili coś się w motorze zepsuło i auto stanęło. Z wnętrza rozlegało się jakieś pochrzakiwanie. Tłum dzieci momentalnie otoczył ciężarówkę, a paru chłopków wdrapało się na boki i zajrzało pod brezent.

— Aj! — wrzasnął jeden z nich i jak kula stoczył się na stojącą na dole gromadkę. — Tam coś siedzi, coś bardzo strasznego!

— Chrum, chrum — doniosło się znowu z ciężarówki, płachta brezentu uchyliła się i nagle ukazała się w otworze ogromna, czekoladowego koloru głowa ze sterzającymi na samym wierzchu uszami, wybaluszonymi oczami i dużymi dziurkami nosa.

— Ooeh! — jęknęły dzieci i osłupiały ze zdziwienia i strachu. — Kto to taki?

— Prf, — prychnęła głowa nosem. — Jestem Luscia, małe hipopotamiatko! — zaskrzeczała chrapliwym głosem. — Cóż to nie wiecie, że jadę do waszego Zoo? Dziwna rzecz, dzieci nie wiedzą, o tym, o czym cały świat wiecieć powinien, piszą o tym przecie wszystkie gazety, chrum, chrum!

— Hipopotam, hipopotam! — wołały dzieci. — Ależ naturalnie, wiemy, wiemy, czekamy cię od dawna!

— Puść mnie! — wołała, przepychając się naprzód, jakaś chuda, długonoga dziewczynka w czerwonym bereciku. — Ja też jestem Luscia, ja mam prawo pierwsza zobaczyć się z nią i porozmawiać!

— Owszem, — kiwnęła łaskawie Luscia-hipopotam, — możesz mnie sobie obejrzeć dokładnie, właśnie ścierpy mi nogi i stoję w całej okazałości. Zobacz, czy jestem do ciebie podobna.

Dzieci rozstąpiły się i Luscia dotarła do auta, wdrapała się na jedną z wystą

jających z boku desek i zajrzała pod brezent.

— O, o! — pisnęła — jaka ty jesteś gruba i ogromna, wcale nie taka jak ja.

— Nie umiesz myśleć, — warknęła Luscia-hipopotam, — gdybym przy takiej dużej głowie jaka mam była taka cienka i mała jak ty, to bym przecie nie mogła wcale chodzić, tylko wciąż utykałabym nosem w ziemię. Mówią, że jestem mała, ponieważ mierzę tylko dwa metry, a gdy urosnę będę mierzyła najmniej czterzy, wtedy dopiero będę duża.

— Ojej, — szepnęła Luscia, — to strasznie dużo. Ale jaką ty masz dziwną skórę, cała w fałdy i zmarszczki.

— A tak, — z zadowoleniem potwierdził hipopotam — piękna mam skórę, grubą, na dwa centymetry i twardą, chroni mnie doskonale od upałów, a tu ochroni od waszych chłódów. Co do zmarszczek to się trochę może wyglądać, gdy utyję; potrzebuję bardzo dużo jeść. Ale powiedz mi co ty masz na głowie czerwonego, czy to się czasem nie nadaje do jedzenia? Jestem ogromnie głodna, a ludzie, którzy mi usługują, jakoś zapomnieli mnie nakarmić.

— O, nie! — Luscia prędko zerwała berecik z głowy i schowała do teatki. — To nie do jedzenia, to mój ukochany berecik, ale powiedz co jadasz, a my ci zaraz przyniesiemy.

— Nareszcie rozsądne słowo! — usmiechnął się hipopotam, otwierając przy tym tak szeroko paszczę, że Luscia drgnęła i momentalnie znalazła się na dole.

— He, he, he, — zaśmiała się rechotliwie Luscia-hipopotam. — Czemuś się obawiasz, nie jadam dzieci, ani ludzi, najwyżej zagryzam je gdy mi wchodzi w drogę lub sprzeciwiają się. Jak byłam zupełnie malutka moja matka zagryzła i zdeptała człowieka, który chciał mnie zjeść, a kły miała potęż-

ne i ja też! — Znowu hipopotam otworzył paszczę tak ogromną, że Luscia mogła by się w niej zmieścić. — Jesteś to ja lubię rozmaite rośliny wodne i lądowe, trawę na łąkach, warzywo z ogrodów ludzi.

— Doskonale, zaraz ci coś przyniesiemy do jedzenia! — zawołały dzieci i kilkoro z nich pobiegło do domu.

Hipopotam oparł głowę o barierę auta i patrzył do góry, ponieważ oczy miały umieszczone na wierzchu głowy. — Ach, dziewczynko-Lusiu, — mówił swoim chrapliwym głosem — czy ty wiesz, jak cudownie pięknie jest w Afryce? Jakie tam rzeki i łąki! Cały dzień siedzimy sobie na dniesi piytkiej rzeki, wystawiamy na wierzch tylko uszy, oczy i nos, co wygląda z daleka jak małe jakieś babelki na wodzie, nawet możemy nos zamknąć na klapki i wtedy nas nikt z brzegu nie zobaczy. Siedzi nas zawsze dużo, lubimy towarzystwo. W noczy zato pływamy po rzece na wyprzódki. Patrz, moje cztery palce grube jak kopytka, związane są błoną i doskonale ułatwiają pływanie. Gdy mamy już dosyć zabawy w wodzie, wychodzimy na brzeg, płuczemy gardła wodą, pryhamy, chrzękamy, ryczemy, ludzie uciekają, a my idziemy na ich pola i ogrody warzywne i zjadamy melony i inne warzywa. Ach, jak ja lubię melony!

— Melonów nie mamy, ale damy ci marchewki słodkiej i buraków, to też dobre! — wołali chłopcy, wspinając się na auto z przyniesionymi zapasami.

— No, dzieci, zmykajcie, — wołali ludzie prowadzący auto, — jedziemy z naszą pasażerką dalej.

— Hipopotam, hipopotam pojdź do Zoo, zamieć go tam!

Spiewały dzieci, rozchodząc się do domów.

Zofia Czerwińska

# Dwaj chłopcy

Pietrek i Krzys znalazł się właściwie tylko z widzenia. Krzys wracając ze szkoły spotykał zawsze na tym samym rogu ulicy Pietrka.

Pietrek był chudy i niski — nosił podarte spodnie do pół łydek i nieokreślonego koloru kurtkę z postawionym kołnierzem. Jedną rękę trzymał w kieszeni, w drugiej zaś miał kilka paczek papierosów. Przepędował z nogi na nogę, nos czerwienił mu z zimna jak pomidor. Zachrypniętym głosem krzyczał „Papierosy... papierosy” i uważnie patrzył na śpieszących przechodniów. Gdy któryś z nich zatrzymał się z zamiarem kupna, Pietrek podbiega szybko i przedstawiał swój towar. Krzys obserwował Pietrka z zainteresowaniem, znalazł go właściwie od dnia spotkania w cukierni.

A było to tak.

Pewnego popołudnia mama zabrała Krzysa na ciastka. Nie było to dla Krzysa żadną nowością.

Siedział więc obok mamy wygodnie na krześle i był z siebie bardzo zadowolony. Wyglądał jak dorosły, był dobrze ubrany i miał zawsze starannie uczesane włosy. Mimo to Krzys nie był tego tygodnia w humorze. W szkole spotkało go niepowodzenie. Nie przejmował się wprowadzaniem nauką, ale ośmieszono go dzisiaj na całą klasę — nie umiał tabliczki mnożenia. On Krzys, taki zawsze poprawny. Na wspomnienie o tym twarz wykrzywił mu grymas, odsunął gwałtownie ciastko, które mama nałożyła mu na talerzyk. — Nie będę jadł, nie lubię słodczy

— A może jesteś chory syneczku, zapytała troskliwie mamusia.

Ale Krzysa troskliwość ta zdenerwowała jeszcze bardziej. Mama zawsze zwracała się do niego jak do smarkacza. Kelnerka podała herbatę.

— Napój się syneczku, rozgrzej się, dzisiaj jest zimno.

Krzys chciał coś bąknąć w odpowiedzi, gdy uwagę jego zwrócił wchodzący do cukierni chłopiec. Był w jego wieku, w ręku trzymał papierosy, nosił wypłowiałą, połataną kurtkę i był bardzo zmarniejęty.

Chodził od stolika do stolika i proponował siedzącym kupno papierosów. Rozglądał się przy tym ciekawie i chodził powoli, jakby ociągając się, widać było, że chciał pozostać jak najdłużej w cieple i zapachu cukierni. Był to Pietrek. Podszedł z kolei do stolika, przy którym siedział nadęty i pochmurny Krzys. Pietrek popatrzył chwilę na Krzysa, Krzys także patrzył na Pietrka. Oglądali się

Lucyna Krzemieniecka

## Opatruje Jagienka drzwi pocziwe, okienka

Już czas jesieni dżdżysty,  
czas się zająć chatą.  
Opatruje Jagienka  
drzwi, okienka wata,

Już ranki wciąż chłodniejsze,  
stłonko coraz lichsze.  
— Nie chce, byś nam do chaty  
dmuchał, panie wicherze.

Babcia już bardzo stara,  
chłody jej nie słuza.  
Gnaj sobie lepiej w polu  
nad tą dziką różą.

Gnaj nad tą dziką różą,  
nad dziką jabłonią.  
Nas drzwi dobre, okienka  
przed tobą osłonia.

chwilę z ciekawością i żywym zainteresowaniem. Ale trwało to krótko. Krzys odwrócił głowę z pogardliwym uśmiechem, a Pietrek roześmiał się głośno — w śmiechu jego było wyraźne lekceważenie. W tym samym momencie podeszła do małego sprzedawcy, zwykle uśmiechnięta kelnerka. Teraz już się nie uśmiechała. Zwróciła się ostro do Pietrka — wynoś mi się stąd, czy nie wiesz że tu nie wolno wchodzić, i popychając, opierającego się chłopca, doprowadziła go do drzwi. — Prędzej, ruszaj... — dodała jeszcze i Pietrek zniknął za drzwiami. Sylwetka jego mignęła jeszcze za oknami wystawy, jeszcze rozległ się znajomy głos: — „papierosy”... Kelnerka znów uśmiechając się wróciła od drzwi. Krzys z zadowoleniem obserwował całą scenę.

— Mamo, ten obdarty chłopak jest na pewno zły i ordynarny. — Zwrócił się Krzys do matki, która właśnie płaciła rachunek.

Nazajutrz Krzys spotkał Pietrka na rogu ulicy niedaleko szkoły. Na pewno i przed tym Pietrek stał tutaj, ale widocznie dopiero od spotkania w kawiarni zwrócił Krzys na niego uwagę. Spotykał go odtąd każdego popołudnia. Czy to deszcz padał, czy śnieg, zawsze Pietrek z zaczerwienionym nosem, z ręką w kieszeni stał oparty o żelazną karetkę przy wystawie, krzycząc z przerwami: „papierosy”.

Krzys przechodząc obok Pietrka zwalniał kroku i wpatrywał się w

małego sprzedawcę, a Pietrek przedstawiał na chwilę uważać na przechodniów i spoglądał w milczeniu na Krzysa.

Spojrzenia obu chłopców były niechętnie, prawie wrogie. Krzys patrzył pogardliwie, Pietrek lekceważąco.

Jednocześnie jednak obaj chłopcy dużo dali by za to, by wzajemnie wiedzieć coś o sobie.

Pewnego dnia wrócił Krzys z kolegami ze szkoły. Przy rogu, jak zwykle, stał Pietrek z papierosami. Krzys stanął obok. Tu był przystanek i Krzys postanowiłjechać tramwajem. Ukradkiem przyglądał się Pietrkowi. Przechodnie śpiesznie zdążali do domów, uciekając przed zimnem i nagłe wśród nich zauważył Krzys starą, odzianą w chustkę kobietę, która posuwała się wolno, krok za krokiem. Jedno spojrzenie wystarczyło. Ta kobieta była niewidomą. Małym kijekiem torowała sobie drogę, dochodząc do brzegu chodnika. Tu stanęła, zawałała się chwilę, widocznie chciała przejść na drugą stronę ulicy. Krzys podszedł do niej blisko i przyglądał się uważnie niewidomej. Ale ani on, ani żaden z jego kolegów nie przyszedł jej pomoc.

Staruszka stała niepewnie na brzegu chodnika, nie mając widocznie odwagi przejść sama przez jezdnię.

W pewnej chwili obok niewidomej staruszki stanął Pietrek.

— Ty zasmarkany lalusiu! — zawołał patrząc wprost na Krzysa.

Paczem szybko wziął niewidomą za rękę i ostrożnie zaczął prowadzić

przez jezdnię. Krzys, zawstydzony i ponizony, nie wiedział co ma zrobić. Początkowo chciał odkrzyknąć coś pod adresem Pietrka, ale zrozumiał, że tamten miał rację. Spojrzawszy na jezdnię, Pietrek szeptał z wolną, trzymając niewidomą za rękę. Wiatr rozwiewał jej chustkę, targał kurtkę Pietrka. Krzys zawrócił na pięcie i pomknął do domu. Wstyd, że ten chłopak okazał się lepszy i szlachetniejszy od niego.

— Lalusiu, lalusiu... — brzmiało mu w uszach. Bał się, że wybuchnie płaczem, a jednocześnie czuł, że dla sprzedawcy papierosów powstaje w nim jakieś ciepłe uczucie sympatii i przyjaźni.

Następnego dnia stanął Krzys przed Pietrkim. Pietrek nawet nie spojrział na niego. Krzys szeptał nieśmiało: — Chłopcze...

Pietrek odwrócił się w drugą stronę i wykrzywiwszy usta krzyknął zachrypniętym głosem: — Pacpapierosy!

— Chłopcze... — powtórzył Krzys — jabym się chciał z tobą zaprzyjaźnić.

Pietrek udał, że nie słyszy. Krzys zaś zawstydzony i czerwony po uszy, mówił pośpiesznie:

— Bo widzisz... ja wcale nie jestem lalusiu, — to jest poprawił się — nie będę nim więcej.

Właściwie to ja dawno już ciebie lubię i bardzo bym cię prosił... chcesz być moim kolegą?

Pietrek spojrzawszy uważnie na Krzysa.

— Nie przyjaźnię się z takimi jak ty...

— Ja wiem, że jestem gorszy od ciebie, ale... — Krzys miał łzy w oczach.

Czuł, że jeżeli nie pozyska przyjaźni Pietrka, będzie mu bardzo ciężko.

Pietrek przepędował z nogi na nogę, wreszcie, nie patrząc na Krzysa, powiedział tubalnym głosem:

— No, jeśli chcesz, to można spróbować.

— Daj rękę!

Pietrek wyciągnął rękę z kieszeni i podał ją Krzysowi.

— Trzymaj! — powiedział krótko. I tak zaczęła się przyjaźń, o której jeszcze kiedyś opowiem.

J. Wazłowa

## Łakomczuch

Był raz jeden mały lisek z kitą długą i puszystą. Miał w spiżarni moc zapasów, lecz — w jesieni zjadł już wszystko. Aż tu przyszła pani zima taka zła i taka sroga... W zimie — gąsek nigdzie nie ma i głód czai się po drogach... Widzisz lisku, łakomczuchu z kitą długą i puszystą! Miałeś taką moc zapasów, po co na raz zjadłeś wszystko? Biegnie lisek, mały lisek po kobiercu, po śniegowym, zbliża się do cichej wioski — już ma w głowie plan gotowy... Lecz i tu nie widać tłustych gąsek, kaczek, ani kurek!

Zamknęło je na dwa spusty do kurników, do komórek! Próżno lisku, łakomczuchu po kobiercu, po śniegowym biegniesz aż do samej wioski — na nic cały plan gotowy! Stoi lisek, mały lisek w górę rudy łeb wyciąga i do wioski ośnieżonej — przez wysoki płot zagląda... „Takie smaczne kąski chował” Wzdycha, węszy, łyka ślinkę. „Gdyby chociaż raz skosztować, choćby tylko odrobinę...” Widzisz lisku, łakomczuchu, teraz tylko łeb wyciągasz i do wioski ośnieżonej — dziś naproczno już zaglądasz..

Maria Cyganowska

## O ziemniaczku nieboraczku

Ten ziemniaczek-nieboraczek  
Ma na sobie szary fraczek.  
Oczy wielkie i zielone,

bystro patrzą w każdą stronę.  
Brzuch wyдутy, nos pękaty,  
Spodnie cienkie w same laty.

Plakał biedak, nieboraczek,  
Wspypywany do mych taczek.  
Lecz gdy znalazł się w piwnicy,  
Zaraz szepnął w tajemnicy,  
Buraczkowi, że się żeni  
Teraz jeszcze tej jesieni.

A pietruszka, mój mili,  
Odpowiada w tejże chwili:  
„Nigdy na to nie pozwolę,  
Starą panną zostać wolę.  
Za takiego — nieboraczka,  
Ja, pietruszka, za ziemniaczka?”

Słów tych dalej nie skończyła,  
Bo za chwilę w garnku była...  
A ziemniaczek-nieboraczek  
Skulił się w swój szary fraczek  
I poprzysiął zasmucony,  
Że nie weźmie innej żony.





